

„Resortowe dzieci” obnażone

Nikt nie spodziewał się, że książka „Resortowe dzieci. Media” Doroty Kani, Jerzego Targalskiego i Macieja Marosza doczeka się ponad 100-tysięcznego nakładu. To się do tej pory nie zdarzyło, aby bohaterami poczytnej książki stali się negatywnie ukazani czołowi dziennikarze głównych mediów, znani w III RP jako autorytety, fachowcy, celebryci, itd. Ponadto nie zdarzyło się chyba, aby książka trafiła nawet do tych księgarni, w których zwykle nie ma miejsca na książkę prawicową, konserwatywną, a już na pewno nie na taką, która krytykuje postawy ludzi tworzących obecny układ polskich mediów. Historia karier i zawodowego sukcesu „resortowych dzieci” jest w sumie banalnie prosta. Ponieważ olbrzymia większość z nich wywodziła się ze środowisk komunistycznych, laickich, mieli oni ułatwione zadanie budowania i utrzymania przez lata swojej uprzywilejowanej pozycji w mediach, jako że III RP zbudowano na PRL-u. Niektórzy mogli w dziennikarstwie kontynuować jawnie to, co robili w ukryciu ich rodzice. Ojciec Moniki Olejnik, pułkownik tajnych służb, zajmował się inwigilacją prawicy, jego córka „przepytuje” polityków w studiu radiowym i telewizyjnym, przeistaczając się często – wobec niewygodnych polityków prawicy – w prokuratora. Inni, bardzo liczni, podjęli tajną współpracę z SB na dowód lojalności wobec reżimu, który odwdzięczał się im tym, co komunizm miał deficytowego – możliwością wyjazdów

zagranicznych, zdobycia stanowiska, przebicia się wśród konkurencji podobnych karierowiczów.

„Resortowe dzieci” zareagowały na książkę niezwykle nerwowo. Szczególnie Jacek Żakowski, którego podobizna znalazła się wśród innych (Olejnik, Michnika, Solorza, Lisa, Paradowskiej, Baczyńskiego i Kwiatkowskiego) na okładce. Ponieważ jego rodzice nie byli „resortowi”, zażądał usunięcia swojej podobizny z okładki, równocześnie jednak zapewnił, że towarzystwo, w którym się znalazł, jak najbardziej mu odpowiada. Dodał, że celowo nie czytał tej książki, aby „nie zburzyć relacji” ze swoimi przyjaciółmi. „Resortowe dzieci” znalazły się więc w niezręcznej sytuacji. Nie mogą udowodnić, że ich wysoka pozycja w głównych mediach wynikała wyłącznie z faktu ich szczególnych osobistych umiejętności i talentów dziennikarskich. Bo nie jest to łatwe, a może nawet niemożliwe. Nikt bowiem przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że tak liczna i wpływowa grupa zawodowa, od lat walcząca z lustracją, dekomunizacją, z objawami „polskiego faszyzmu” i „klerykalizmu”, zwalczająca narodową i katolicką prawicę, w zasadzie nieustannie walcząca z Polską, z jej historią i tradycją, samodzielnie wzrosła do tych poglądów, bez wpływu wychowania komunistycznego i ateistycznego, jakie wyniosła ze swoich domów. Książka, rzecz jasna, nie oskarża ich za rodziców budujących w chrześcijańskim kraju bolszewicki marksizm, zniewalających polski naród, ale pokazuje, że dzieci tych rodziców nie padły daleko od jabłoni. A szkoda, że nie

zadały sobie trudu refleksji nad Polską, nie zdobyły się na samonaukę, dokształcanie, nie podjęły wysiłku umysłowego i duchowego zrozumienia kraju, w którym przyszło im żyć i pracować. Gdyby skorzystały z okazji, jak to się mówi, siedzieć cicho, wszystko byłoby w porządku. Ale „resortowe dzieci” podjęły czerwoną pałeczkę w sztafecie pokoleń komunistów, kontynuując „pracę” swoich rodziców, równocześnie domagając się od innych akceptacji swoich poglądów, a nawet więcej, przystąpiły do zaciekłego zwalczania swoich ideowych przeciwników, zupełnie jak ich rodzice w czasach stalinowskich. Oczywiście zdarzają się wyjątki. Najbardziej wymownym jest chyba Antoni Zambrowski, syn komunistów, sam również należał do partii komunistycznej, by potem stać się opozycjonistą, a nawet przyjąć chrzest. Dziś pisze o sobie: „Byłem resortowym dzieckiem”.

Problem „resortowych dzieci” nie dotyczy tylko dziennikarzy tzw. mętnego nurtu, stąd zapowiedź autorów książki kontynuowania serii poświęconej „resortowym dzieciom” nauki, biznesu, polityki i tajnych służb. Bez wglądu w atmosferę i środowiska PRL-u, które kształtowały ateistyczne postawy swoich dzieci, nie potrafimy też zrozumieć zjawiska „walczącego feminizmu” i nasilającego się w zawrotnym tempie neobolszewizmu w postaci „gender”, czy chociażby aury, jaką otoczony jest Jerzy Owsiak z jego „orkiestrą”. Tajny agent prof. Edward Ciupak to ojciec prof. Magdaleny Środy. Feminista Agnieszka Graff to krewna stalinowskiego prokuratora

wojskowego Kazimierza Graffa. Deklarująca się jako komunistka Katarzyna Bratkowska to córka Stefana Bratkowskiego, byłego członka egzekutywy PZPR w ZLP. Katarzyna Władyka to córka Wiesława Władyki z „Polityki”, wcześniej dziennikarza komunistycznego „Tu i teraz”. Jerzy Owsiak to syn pułkownika milicji. Przykłady można by mnożyć. Ludzie ci mają wciąż ogromny wpływ na polską naukę, wychowanie, kształtowanie opinii publicznej. Ktoś trafnie powiedział: dziś trzecie pokolenie esbeków walczy z trzecim pokoleniem polskich patriotów.

Wojciech Reszczyński

384Nasza Polska 21.01.14